Po 240 konfiskacie nakład drugi

Nr. 37. Kraków, sobota 6 lutego 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 5 lutego.

Parlament na widnokręgu.

Depesze wiedeńskie donoszą, że jeżeli delegacye odbędą swoje „obrady“ w niedługim czasie, parlament gotów się zebrać jeszcze w lutym około czwartego tygodnia. Ale na to, aby p. Stein mógł zarzucać p. Fresslowi, że ukradł złoty zegarek, lub aby p. Fressl proponował p. Steinowi umieszczenie się jak najprędzej w domu obłąkanych, zdaje się, że nikt nie potrzebuje parlamentu. Możeby wystarczyło, gdyby obaj ci posłowie zeszli się w jakiej podrzędnej knajpie i „uprawiali parlamentaryzm“ bez asystencyi 423 kolegów, prezydyum i ławy ministrów?...

Przyczyna zwołania parlamentu leży nieco „głębiej“; oto rząd potrzebuje rekruta, a ponieważ większość posłów, wszystko jedno: niemieckich, polskich, czy czeskich, na wyścigi gotowa uchwalać ilość robotniczych i chłopskich synów, potrzebnych do zapełnienia koszar, więc nie tylko nie potrzeba § 14, ale jeszcze tanim kosztem można zabawić się w konstytucyę i parlamentarne państwo!

Zresztą niema ani jednego optymisty — z wyjątkiem chyba hr. Wojtka Dzieduszyckiego, któryby sądził, że z tych *membra disiecta*, z tych „porozrzucanych cząstek“ uda się na wiosnę skleić parlament prawdziwy, tj. reprezentacyę ludową. Postarały się o to już gruntownie przywileje wyborcze, które odebrały wszelką myśl wspólną posłom i stronnictwom parlamentarnym.

Wyłącznie dla rekruta zbierze się zatem parlament, a tem samem do wody wpadną wszystkie projekty i zaklęcia pp. Grabmayera i Dzieduszyckiego, którzy wmawiali w siebie i w drugich — jak w żyda chorobę — że trzeba odrazu po ponownem zebraniu się parlamentu zacząć od reformy regulaminu Izby. Jeżeli będzie chodziło tylko o rekruta, wówczas rząd nie będzie tak niedorzecznym operować dynamitem i rozsadzać te resztki parlamentu, które maskują biurokratyczne rządy dra Koerbera. Dla pięknych oczu i klusek w gębie hrabiego Wojtka żaden minister nie da głowy drugiej rangi pod miecz...

Pogłoski o zebrać się mającej Izbie posłów spotykają nas zupełnie krytycznymi. Choroba parlamentaryzmu austryackiego, to nie przypadkowy błąd lub rozstrój, to organiczna krzywda ludności całej, to zbiór zaprzeczeń praw rozumu, to szyderstwo wobec rozwoju klasy pracującej w Austryi.

Pewno, że im bliżej będzie dzień otwarcia, tem bardziej mnożyć się będą projekty mniej lub więcej niedorzeczne, jak zrobić cud i z przywileju zrobić prawo, a z butwiałej instytucyi: źródło ustaw.

Ale ten, kto zamyka oczy na fakty podstawowe, narazi się na śmiech, mówiąc w tych warunkach o jakichś „sprytnych“ drobnostkach regulaminowych.

Zwycięstwo socyalistów.

Stanisławów, 3 lutego.

Długoletnia walka robotników stanisławowskich o wydarcie Kasy chorych z rąk złodziei, okupiona krwią robotniczą, uwieńczona została we środę ostatecznem zwycięstwem robotników. Przy wyborze zarządu Kasy chorych przeszła jednogłośnie lista robotnicza. Wybrani zostali do zarządu: dr Maks Seinfeld, Maryan Wilczyński, Rudolf Mićkowski, Herman Schrager, Jan Grodzicki i Marek Ball. Również jednogłośnie przeszła lista robotnicza członków wydziału nadzorczego i sądu polubownego. Do wydziału nadzorczego wybrani zostali: Jakób Rosenrauch, Samuel Fuchs, Jan Flendrich i Marcin Wittman, zaś do sądu polubownego: Gerschon Melamet, Michał Jagodziński i Mendel Weisberg. Przy wspólnem głosowaniu delegatów robotniczych i pracodawców wybrano kandydatów robotniczych: dra Józefa Moslera i Juliana Scherera. Tak więc po długich latach niezmordowanej walki udało się naszym towarzyszom wydrzeć Kasę chorych z rąk dotychczasowej maffii i stworzyć przez to nowy posterunek dla agitacyi socyalistycznej. Wobec tego, że nie zeszła się odpowiednia liczba reprezentantów pracodawców, odroczono wybory z grona reprezentantów pracodawców i rozpisane zostaną najdalej do 4 tygodni. Pomiędzy majstrami ujawnia się również nieco opozycyjna tendencya przeciw dotychczasowym macherom, toteż postanowili wyrzucić tego rodzaju indywidua co Weidenfeld i wybrać z pomiędzy swoich zupełnie nowych ludzi. Należy się spodziewać, że lepsza część pracodawców zerwie z Weidenfeldem, który wprost wstyd przynosi tutejszemu obywatelstwu.

Szkice z Podola.

Buczacz, 3 lutego.

Z bagna gimnazyalnego.

Pamiętną jest debata szkolna w ostatniej sesyi sejmowej; pamiętnem, z jakim patosem i świętym zapałem przedstawiciel rady szkolnej, sprawozdawca komisyi szkolnej i liczni posłowie podnosili potrzebę obrony młodzieży szkolnej, owej opoki przyszłości, przed wszelką demoralizacyą, przewrotem itd. Wszyscy byli zgodni w tem, że trzeba najostrzejszych środków używać dla ochrony młodzieży, w szczególności przeciw pedagogom, przyczyniającym się do demoralizacyi. Świadomi stosunków wiedzieli, że nie potrzeba było owej debaty i owych rezolucyj dla wprowadzenia

Skonfiskowano!

Lecz dziwnem jest, że podczas tej całej debaty szkolnej, również jak i w prasie, nie poruszono pytania, jak właściwie wygląda ta przeważna część pedagogów, których nie trzeba szczuć, którzy są prawomyślni, prawowierni, cieszą się zaufaniem swych przełożonych; pytania, jaka jest moralność tych pedagogów i jak oni oddziaływają na młodzież? Chcemy tu w części odsłonić tę odwrotną stronę medalu i z jednego bagna gimnazyalnego, z bagna buczackiego, które obfituje w kilka specyalnych okazów, na razie na arenę publiczną wyprowadzić jeden typ. Jest nim rzeczywisty profesor gimnazyum buczackiego, p. Stanisław Rembacz, z zawodu filolog, a w wolnych i nie wolnych chwilach alkoholik. Poznać to zaraz po wyglądzie, na który się złożyły tysiące bomb piwa wypitych; figura niska, zalana tłuszczem, z olbrzymim brzuchem, spadającym ku ziemi.

Nie mieszamy się do życia pedagogów, jak długo zapijają się oni w domu, lub w zaciszu szynków; lecz w chwili gdy z tego zacisza wychodzą pijani na ulicę, do szkoły — stają się oni rozsadnikami demoralizacyi, szkodnikami, które należy tępić. Takim jest właśnie pan profesor Stanisław Rembacz. Nie poprzestaje on na zapijaniu się po szynkach najrozmaitszego kalibru, lecz w stanie pijanym wychodzi na ulicę i wyprawia skandale. Dla ilustracyi podajemy z bogatego życia p. profesora trzy fakty.

W niedzielę 20 grudnia o godzinie 7 wieczorem przechodnie mimowoli zatrzymali się na moście, głównem miejscu spacerowem w Buczaczu; stała tam kupka ludzi, a między nimi jakiś pijany osobnik, gadający i gestykulujący rękami. Był to p. profesor Rembacz, który nalawszy się porządnie, wyszedł na miasto urządzać harce. Łapał więc zupełnie nieznajomych i plótł im najrozmaitsze rzeczy; o tem, że mu szyby biją, że wartownika postawił, o swym kredycie itd. Coraz więcej gawiedzi zbierało się koło pana profesora, który wreszcie zawołał: my nie socyaliści, i poszedł, a raczej potoczył się dalej. Lecz nie zadowolnił się p. profesor niewinnemi szopkami z mężczyznami. Idąc Rynkiem, główną arteryą miasta, w porze, w której panny, uczenice szkoły wydziałowej, i seminarynm spacerują — zaczepiał je bezwzględnie. Potrącał swym brzuchem przechodzące dziewczęta — zaglądał im w oczy, tak, że one z chodnika musiały uciekać na ulicę. Nie dość na tem, p. profesor Rembacz był na tyle bezczelnym, że sunąc się na dwie panny, zawołał, tak, że obcy słyszeli: te muszą być...., używając sprośnego słowa, oznaczającego dziewiczość.

Cały ten występ profesorski odbył się o porze wieczornej, w czasie ożywionej promenady, w której i studenci gimnazyalni uczestniczyli. Kilku z nich uciekło do domu, wstydząc się za pana profesora.

Fakt drugi: W piątek dnia 15 stycznia b. r. wieczorem, została ludność zaalarmowaną krzykami i rykami w rynku. Pozbiegali się ze wszystkich stron. P. profesor Rembacz, zalawszy się, wyszedł ze szynku, zaczął na rynku śpiewać i krzyczeć hurra, hurra; dwaj jacyś towarzysze niedoli trzymali go pod boki. P. profesor krzyczał na fiakra, by go wiózł do gimnazyum, lecz obaj towarzyszy wsadzili, a raczej wtłoczyli p. profesora z wielką biedą do fiakra i odwieźli do domu.

Fakt trzeci: Przed około dwoma tygodniami p. profesor Rembacz, naturalnie zalany, na ulicy 3-go Maja, bardzo uczęszczanej, stał wieczorem z trzema odmiennie podejrzanego kalibru. Pan profesor obejmował je rękami, a przechodnie z obrzydzeniem uciekali.

Nie dziw, że pedagog o takich skłonnościach, przychodząc pijany do domu, ma zatargi z sąsiadami; wyprawia on hece, wyprawia mu też

GUSTAW DANIŁOWSKI.

JASKÓŁKA.

2) FRAGMENT.

— Mieliśmy jednak i my — ciągnął Orski — swoje ślubne uroczystości; do tego aktu, który zresztą nie obowiązywał do niczego, uciekaliśmy się w razie potrzeby wyrwania którejś z towarzyszek z pod władzy rodziny. W takiej właśnie sytuacyi znalazła się wreszcie Jaskółka. Ojciec jej, spostrzegłszy, co się święci, kategorycznie powołał ją do domu. Nie było szans żadnych zmienić wyroku despoty.

Wśród debat nad tą kwestyą jakieś licho podkusiło mnie zgłosić swoją kandydaturę. Jakie? — nie wiem. Paliło mi się do tego stopnia we łbie, że nie byłem w stanie zdać sobie sprawy ze wszystkich ówczesnych awantur. Było to jakieś powszechne delirium, w którem się zatraca nie tylko świadomość, ale prawie pamięć czynów. Toteż nietyle pamiętam, ile poprostu wiem tak, jakby mi się któś oświadczył, iż byłem z Jaskółką w cerkiewce, poddałem się całemu obrzędowi aż do całowania włącznie, że następnie odprowadziłem ją gremialnie na kolej, przeznaczono ją bowiem do Moskwy. i że jeden z kolegów, który temi sprawami zawiadywał, opowiadał mi po drodze, jak łatwo w zasadzie zgodziła się na ślub, a jak się potem głupio wzdrygała, gdy ją zawiadomiono o mojej ofercie.

W kilka lat, już po skończeniu studyów, natknąłem się trafem na wieść, że jest nad Uralem. Od tego czasu — kamień w wodę. Nie dowiadywałem się co prawda. Bardzo być może, żem owdowiał — wiotkie to było.

Pan Tomasz, który bąkał: „awantury, awantury!“ a czasem dodawał do tego „arabskie“, był tak zdumiony opowiadaniem Orskiego, że ledwie odzyskał przytomność koło Berdyczowa, gdzie miał właśnie wysiadać.

Przy pożegnaniu począł Orskiego mocno zapewniać, że może liczyć na jego dyskrecyę. Z niekłamaną życzliwością przekonywał, iż powinien z tej głupiej sprawy koniecznie się „wyłobudać“, nie żałować, jeżeli potrzeba, owej damulce odczepnego, wkońcu się rozrzewnił i rzekł:

— Zdechł pies — wkopałeś się dokumentnie, ni tudy, ni siudy!...

Orski potakiwał mu we wszystkiem, przeplatając uwagi kuzyna robionym humorem, który niejednokrotnie przechodził w cynizm. Oddając ostatni uścisk, spoważniał nagle, a gdy pociąg ruszył, wrócił machinalnie na miejsce i siedział chwilę osowiały i nieruchomy.

Zrobiło mu się raptem obco i nieswojo.

Wszystkie sprawy, w których tkwił wczoraj i dzisiaj, zajmujące perspektywy i projekty jutra opuściły go nagle zupełnie. Została sama jedna dusza, wypełniająca się, niby koncha muszli... zagadkowym szumem: to, dźwięcząc głuchym minorem, naciągały się pożarte rdzą, zastarzałe struny, których brzmienie zamąca spokój, odbiera dzielność zwycięskiemu pochodowi życia i najsmaczniejsze zdobycze zaprawia jadem goryczy.

Nadlatywały z daleka potarganem skrzydłem ocalałe z ruiny wspomnienia. Z cichym szelestem rozsuwały się spłowiałe kulisy przeszłości i z sinawego oddalenia wysuwały się dawne widma, zasnute słodką mgłą, liliowym zmierzchem, wyblakłe, śmiertelnie zmęczone, ale żywe jeszcze.

Orski patrzał z podełba i surowo na te skradające się dyskretnie upiory, gotów w oschłość serce, by nie dać się unieść władzy tego widzenia.

Wprawnie wymykał się z wiotkich siatek, utkanych z westchnień, z jakichś wzruszeń subtelnych, ledwie uchwytnych, a jednak zachłannych, mocnych splątać energiczne ręce i wytrącić z nich najpewniejsze trofea.

Migały znajome egzaltowane twarze, widniały jak marmur białe czoła, poddające się z posągową dumą wiankom bolesnym bezimiennej chwały i nie żądające odeń niczego, przeciągały uroczyście bez żadnej wymowy, ale w oczach ich mienie sprawiało wrażenie miarowych uderzeń ciężarów tęsknoty, bijących gdzieś w niedościgłej głębi, niby w dno otchłani.

W duszy Orskiego skłębił się gęsty obłok zasmucenia. Stłumiony ogołos posępnego echa jak gdyby wstrząsał popiołami przeszłości i naraz odkryły się w nich liczne drobne miejsca, gdzie się jeszcze ogień zataił.

Zadrżał i całym chłodem wystudzonej świadomości zwrócił się w tę stronę, by zgasić wszystkie tlejące się złowieszczo iskry, zalać, lodem obłożyć kurzące się zgliszcze, aby się stało raz na zawsze dla wspomnień czarną, płaską i jałową mogiłą.

I cała wrażliwość stężała w nim odrazu. Zniknęło wszystko, stał się na moment ślepy, głuchy i bezmyślny. Kamiennym wzrokiem fiksował okno, nie widząc ani omglonej szyby, ani rozłożystych, wyleniałych pól, okrytych miejscami siwą skorupą śniegu. Nie czuł też zadraśnięć upartych spojrzeń, które się nań rzucały z rozgorzałych oczu sąsiadki. Dopiero, gdy z ust jej wydarł się mocny, przeszywający szept: „Atamanie!“ — wzdrygnął się, jak ostrzem ukłuty, odwrócił się gwałtownie i na sekundę stanęło w nim serce, a potem poczęło się tłuc nierówno i prędko.

W przeraźliwem olśnieniu krótkiej błyskawicy zrozumiał jasno, kto jest ta wyprostowana przed nim kobieca postać, choć nie mógł jej poznać.

Jakieś twarde dłuto wyniszczyło to oblicze, zachowane w balsamach pamięci jako śliczne i dziewczęce, w sposób bezlitosny; złupało zeń doszczętnie całą różową powłokę młodości i przerobiło okrutnie rys każdy, nadając twarzy wyraz cierpiący, wynędzniały i ostatecznie znużony. Jedne oczy pozostały nietknięte: z piwnych, jakby spłoszonych źrenic tak się ciągle cicho i żałośnie ten sam chwytający duszę czar uroczego smutku.

— Więc taki nie poznajecie? — zaszemrały słowa na zwarzonych i spiekłych wargach.

— Jaskółka! Zmieniliście się bardzo...

(Dalszy ciąg nastąpi).

inni hece. Dość, że p. profesorowi szyby biją, tak przynajmniej głosi on. I p. profesor Rembacz chce skorzystać z tego, pozuje więc na męczennika, człowieka zagrożonego atentatami. Głosi on, że socyaliści szyby mu biją, że dostaje od nich listy z pogróżkami; wskazuje na pojedynczych naszych towarzyszów, jako na inicyatorów. Nie potrzebujemy dodawać, że jest to podłem oszczerstwem. Socyaliści walczą przeciw alkoholizmowi — ale przeciw ucieleśnieniu alkoholu, kupie mięsa na dwóch nogach, rozlanej i zalanej trunkami, nie potrzebują używać takich środków walki, jak szybobicie i t. d. Sam fakt takich oszczerstw świadczy najlepiej o moralności oszczercy.

Lecz p. profesor przekonał władzę bezpieczeństwa o tych atentatach i magistrat postawił jednego policyanta przed pomieszkaniem p. Rembacza, dla strzeżenia go wieczorem. Zaczyna się tu tragikomedya wschodnio-galicyjsko-podolska. Gdyby zwykły śmiertelnik wyprawiał takie hece, jak p. profesor Rembacz, zaczepiał w stanie pijanym na ulicy kobiety, gadał do nich sprośne słowa — niewątpliwie wziętoby go do aresztu, aby się przespał. Ale p. profesorowi stawiają wartę przed domem: ten sam policyant, który miałby p. profesora chwycić za kark i zaprowadzić na furdygarnię, robi „habacht" i salutuje p. profesora, gdy tenże wtacza się pijany do swego domu.

Lecz p. profesor Rembacz nie zadawala się skandalami pijackimi na ulicy. Przychodzi on w stanie pijanym do szkoły, plecie tam uczniom brednie o swym psie, o rozprawach swych sądowych i t. d.; przychodzi on także pijany na konferencye nauczycielskie.

I tu sprawa dopiero nabiera znaczenia publicznego. Dyrekcya gimnazyum niewątpliwie wie (jest to rzeczą notoryczną w całem mieście) o tych postępkach prof. Rembacza. Pytamy, dlaczego nie wkracza? Pytamy ks. katechetę Ścisłowskiego, tego rycerza moralności, który śledzi niezmordowanie za wszystkiem, co pachnie niemoralnością, dlaczego nie wkracza? Czy może profesor Rembacz swym przykładem nie szerzy demoralizacyi między młodzieżą szkolną? Pytanie jest bardzo ciekawe: dlaczego ci stróże moralności nie wkraczają? Wszakże przed 2 laty, gdy podejrzywano jednego zasłużonego starszego profesora, że liberalnieje, wytoczono mu zaraz dyscyplinarkę i zjeżdżał aż prałat z konsystorza dla śledztwa.

Czy wystarczy nie być hajdamakiem-Rusinem, nie być „wolnodumcem", nie narazić się katechecie, by mieć już list żelazny na wszystkie inne postępki? Na to pytanie oczekujemy odpowiedzi od rady szkolnej krajowej. Musi się ona urzędownie tem zająć, albowiem zarzuty wyż podniesione przeciw prof. Rembaczowi zostały w podaniu wystosowanem do rady szkolnej przez jednego towarzysza sformułowane. Już z góry zastrzegamy się przeciw zwykłej praktyce przenoszenia takich osobników do innych miast. Przenieść można jakiegoś wolnodumca, może z czasem poprawi się, stanie się spokojnym baranem; lecz człowiek taki, jak prof. Rembacz, w którym demon alkoholu takie święci orgie, nie może otrząść się z niego i musi zostać szkodnikiem demoralizującym młodzież. W kulturnem społeczeństwie osobnik o takiej kwalifikacyi moralnej nie mógłby być pomocnikiem stróża gimnazyalnego. Jeśli rada szkolna na seryo myśli o moralności młodzieży, winna takich pedagogów, jak prof. Rembacz, napędzić bez litości. Rozpisujemy się o tem dłużej, bo wiemy, że prof. Rembacz ma plecy; jest skoligacony z jakimś radcą, i już w lecie zeszłego roku podczas konfliktu z sąsiadem muzykantem renomował tym radcą i wodził go do magistratu.

Oczekujemy tedy z ciekawością kroków rady szkolnej krajowej. Tyle na razie z bagna gimnazyalnego, a teraz cośkolwiek z bagna szlachecko-podolskiego.

Przed dwoma tygodniami przyniosły dzienniki wiadomość o nagłej śmierci hr. Zborowskiego na polowaniu w Porchowie. Podamy tu kilka szczegółów, charakterystycznych dla kulturności naszej szlachty. Dnia 20 stycznia b. r. urządzał polowanie u siebie w Porchowie Artur Zaremba Cielecki, pan na Porchowie i Hadynkowcach. Znany ten pan jest ze swej pracy nad ludem, prezes kółek rolniczych; lubiany u ludu, przed którym podczas strejków w r. 1902 z Hadynkowiec ledwie uciekł. Jeden z kresowców, pogromca hajdamaków, poseł na sejm z powiatu buczackiego, który głosując przeciw gimnazyum stanisławowskiemu, miał smutną odwagę wyrzeczenia, że głosuje z czystem sumieniem w przekonaniu, że jego wyborcy (ludność 80% ruska) z nim się solidaryzują. Otóż pan ten, w bliższych kołach znany ze sportu częstego mieniania gospodyń, chociaż nie jest proboszczem, urządzał grand polowanie, i magnaterya z najdalszych okolic, Gołuchowscy, Baworowscy itd. przybyła. Przybył także Stanisław hr. Zborowski potomek historycznego rodu, z Bieździedzy koło Jasła. Zaraz pierwszego dnia na polowaniu padł on rażony udarem. W nędznej izdebce w oficynie umieszczono trupa, a następnie trumnę w pace zawieziono na furze do Buczacza. Na pace siedział chłop woźnica, obok niego strzelec Orkusz; miał on polecenie od Artura Zaremby Cieleckiego, by nieboszczyka hrabiego nadał za zaliczką do Jasła. Lecz naczelnik stacyi nie chciał przyjąć nieboszczyka za zaliczką, a nuż go nie wykupią. Z trudem wystarał się strzelec w mieście o pieniądze, i nadał trupa franko.

A potem ci panowie wygadują na dzicz hajdamacką; o ile wiemy, hajdamacy swych zmarłych towarzyszów nie wysyłali za zaliczką.

Przegląd społeczny.

II. kongres austryackich Kas chorych. W poniedziałek 1 lutego b. r. odbyło się w Wiedniu posiedzenie ściślejszego komitetu (wybranego przez I. zjazd), celem ułożenia planu II. kongresu. Galicyjskie Kasy reprezentuje w komitecie delegat miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Uchwalono zwołać kongres na 26, 27, 28 i 29 czerwca 1904 r. do Wiednia. Prawo udziału służy wszystkim Kasom, zarówno powiatowym, jak korporacyjnym, stowarzyszeniowym lub fabrycznym, nadto zaś uchwalono zaprosić górnicze Kasy brackie i Kasy kolejowe, według klucza: na 1000 członków: jeden delegat, na 5000: dwóch, na 10.000: trzech, ponad 10.000 za każde dalsze pełne 10.000: jeden delegat. Dotychczas już ponad 500 członków dawało Kasom prawo dwóch delegatów, przesunięcie I. skali do 1000 członków ma na celu usunięcie majoryzacyi przez drobne i licho administrowane Kasy.

Ożywioną dyskusyę wywołał wniosek związku austryackich Kas chorych i powszechnej robotniczej Kasy chorych w Wiedniu, motywowany przez tow. dra Verkaufa, a żądający wykluczenia z kongresu powiatowej Kasy chorych w Wiedniu, jako opartej na szwindlu wyborczym i wyzysku robotników. Tow. dr Drobner podniósł wobec tego, że na zasadzie takiego argumentowania powinnoby się wykluczyć prawie całe kategorye Kas chorych, jak n. p. Kasy fabryczne, lub korporacyjne, a w każdym razie przeważającą większość galicyjskich Kas chorych. Jeżeli się ma wykluczyć powiatą Kasę w Wiedniu, to należy wyraźnie oświadczyć, że czyni się to jedynie dla zamanifestowania, jak wielkie nadużycia dzieją się w samem sercu państwa pod okiem władz centralnych i bez ogródek przyznać, że innych Kas nie wyklucza się tylko dla ocalenia „powszechności" kongresu, choć nie ulega wątpliwości, że zarządy t. zw. „złodziejskich gniazd" mają tak mało zrozumienia dla reform socyalno-politycznych, że mimo zaproszenia, by nie przybyły. Zaproszenia należy ogłosić w dziennikach, a bezpośrednio należy wysłać tylko uczciwie administrowanym Kasom. Komitet przychylił się jednomyślną uchwałą do tego zapatrywania.

Uchwalono następnie zarys referatów na kongres i program obrad. Głównem zadaniem kongresu, poza ściśle kasowemi sprawami, ma być energiczne zaczepienie sprawy ustawowego uzupełnienia ochrony robotniczej przez zaprowadzenie ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Dr Koerber przesuwa coraz bardziej spełnienie swych uroczystych przyrzeczeń, obecnie aż na czas, gdy zawartą zostanie ugoda austro-węgierska, niejako więc „ad calendas graecas". Kongres musi zatem zająć w tej sprawie zdecydowane i energiczne stanowisko.

W ostatni dzień kongresu uchwalono urządzić w Wiedniu masowe demonstracyjne zgromadzenie, takie same zgromadzenia mają się odbyć w większych miastach na prowincyi w najbliższą niedzielę po kongresie.

Ruch cennikowy piekarzy lwowskich. D. 3 b. m. odbyła się wspólna narada majstrów z robotnikami piekarskimi w sprawie odpowiedzi tym ostatnim na ich żądania. Majstrowie oświadczyli, że wcale z robotnikami pertraktować nie mogą, a to z tej przyczyny, że magistrat odmawia zamknięcia niekoncesyonowanych piekarń (nawiasowo dodam, że jest ich we Lwowie 70). Wskutek tego, tak twierdzą majstrowie, przyjęcie jakiejkolwiek umowy, wkładającej ciężary tylko na majstrów koncesyonowanych, utrudnia im tylko konkurencyę. Gdyby nawet niekoncesyonowane piekarnie przyjęły umowę, to przecież do nich żadna kontrola niema przystępu.

W sobotę odbędzie się w tej sprawie walne zgromadzenie majstrów. Jeden z majstrów postawi wniosek o wybór komisyi z 3 majstrów i 3 robotników dla zbadania sprawy piekarń lwowskich.

Z sali sądowej.

Okólnik dyrektora kolei państwowych Horoszkiewicza o długach spowodował, jak już donosiliśmy, konfiskatę „Kolejarza". Artykuł p. t. „Tanie morały" dowodził, że niesłusznem jest grożenie kolejarzom dyscyplinarką za długi, wykazywał, iż wina długów leży po największej części w niskości płac i w wielu innych anormalnych stosunkach, przeciw którym walczy organizacya kolejarzy. Artykuł ten został przez krakowską prokuratoryę skonfiskowany za § 300 ust. kar.

Trybunał krakowski, mimo opozycyi, konfiskatę zatwierdził, gdyż „autor przez pogardliwe przedstawienie stanu rzeczy i wyszydzanie pobudza czytelników do pogardy i nienawiści przeciw zarządzeniom c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie co do zadłużania się funkcyonaryuszy kolejowych wydanym".

Wskutek zażalenia, wniesionego przez adwokata dra Heskiego, orzekł sąd krajowy wyższy: uchyla się zaczepioną konfiskatę.

Skazanie Stojałowskiego. Z Żywca donoszą: Na odbytej dnia 4 b. m. rozprawie skazani zostali za napad na socyalistów: ks. Stojałowski i Stohandel na 7 dni a poseł Fijak na 5 dni aresztu i ponoszenie kosztów.

KRONIKA.

Towarzysze i Towarzyszki! Zbierajcie składki na wydalonych z fabryki Jarry w Krakowie robotników metalowych! — Pieniądze i listy składkowe należy jak najrychlej nadsyłać do administracyi „Naprzodu", ulica Sławkowska 29.

Ciemne egzystencye.

W życiu publicznem, a zwłaszcza w dziennikarstwie, istnieją pewne ciemne kąty, w których wegetują najróżniejsze typy zbrodnicze. Krzewi się tam szantaż, rozrasta bujnie karoterstwo, znajdują tam asylum różne Łucyki, Węgrzyny i inne podobne kanalie. Na światło dzienne wyłażą te rewolwerowe gady, gdy są komuś potrzebne do jakichś nikczemnych posług.

Z tej galeryi lombrosowskiej przedstawimy dziś publiczności trzy okazy.

I.

Wychodzi we Lwowie pisemko w ruskim języku p. t. „Russkij Selanyn", założone przez podolskich obszarników i wydawane z owego „funduszu narodowego", na który zbiera się we wschodniej Galicyi „podatek narodowy" od szlachty. Pismo to ma za zadanie być ruskim „Grzmotem" lub „Krakusem" i figurować jako głos „niezarażonego agitacyą" „ludu ruskiego". Ot, i wczoraj zacytowała „Gazeta narodowa" co ów „Russkij Selanyn" myśli o kandydaturach secesyonistów ruskich. Warto więc przypatrzeć się, jaki to „Rusin" redaguje ten organ podolskiej szlachty. Redaktorem tym jest niejaki Antoni Witold Demiańczuk, zarazem współpracownik „Dziennika polskiego". Ten „redaktor" ma za sobą bogatą przeszłość, z której wyjmujemy następujące obrazki:

Wyrokiem c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie z 9 listopada 1898 Vr. 1372/98 Antoni Witold Demiańczuk skazany został za zbronię kradzieży z §§ 171 i 173 na karę ośmiomiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tygodnia, oraz po myśli §§ 4 i 5 ustawy z 10/5 1873 l. 108 oddany został pod dozór policyjny. Kradzieży dopuścił się on 9 września 1895 na osobie nauczyciela Michała Besaraba w Lachowcach w ten sposób, że włamał się do zamkniętego mieszkania Besaraba i temuż z zamkniętej szafy zabrał palto zimowe wartości 40 złr., zarzutkę wartości 10 złr., prześcieradło wartości 3 złr., koszulę wartości 4 złr., parasol wartości 1 złr., spodnie wartości 29 złr. i scyzoryk wartości 50 ct.

Po odbyciu tej kary w stanisławowskiem więzieniu, odstawiony został do więzienia garnizonowego w Czerniowcach, gdzie po 5-miesięcznym areszcie śledczym sąd wojskowy skazał go za zbrodnię dezercyi i kradzieży na 5 miesięcy więzienia. Mianowicie dopuścił się on kradzieży w Janowie, gdzie ukradł adwokatowi drowi Wiesenbergowi 9 K, i w Dolinie, gdzie ukradł adwokatowi drowi Dobrowolskiemu 12 K i sprzeniewierzył niejakiemu Marguliesowi 20 K.

Miał on także kilkakrotnie do czynienia z sądem lwowskim, który go raz skazał za sprzeniewierzenie z § 461 na 2 miesiące aresztu.

Obecnie „Gazeta narodowa", „Dziennik polski", „Słowo polskie", „Przegląd", „Czas" i „Głos narodu" przedrukowywują sążniste artykuły tego Demiańczuka, aby zaznajomić czytelników polskich ze „zdrową" opinią „lepszej" części społeczeństwa ruskiego...

II.

W Nowym Targu wydaje niejaki Karol Stopiński pisemko p. t. „Gazeta podtatrzańska". Ten Stopiński, udający „ludowca", ma także bogatą przeszłość za sobą. Wystarczy przejrzeć ostatni (5) numer „Gazety podtatrzańskiej", jeżeli się chce zobaczyć klasyczny okaz szantażu. Cały numer od pierwszej strony, na której widnieją napisy: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!" „Żyj swobodo, Polsko żyj!" itp. — aż do ostatniej nosi na sobie wyraźne piętno szantażu. Jako przykład przytoczymy kilka „Zagadek" zamieszczonych w tym numerze: „Dlaczego wójt... nie robił doniesienia karnego, kiedy jego kolega shańbił córkę nieletnią p...", „Która Ulka na starość zajmie się swataniem żołnierzy". „Dlaczego pewnemu świadkowi 26 stycznia 1904 r. nie zapisano w N. Targu zeznań złożonych w śledztwie?" „Która nauczycielka na zabawie Czytelni dnia 23 stycznia w N. Targu wobec jednych mężczyzn udawała, że w żałobie i nie tańczy, a z innymi znów aż do upadłości wirowała?" — A z „odpowiedzi redakcyi": „.... zagroziła pp. ...., że jak jej domu nie wynajmą, to przyszłą X.... — .... się uśmiała i kupiła „coś" u..." (Opuszczamy wszędzie nazwiska i inicyały. *Red. „Naprzodu"*).

Czy to wszystko nie pachnie wymuszeniem i — kryminałem?

III.

Trzecia fizyognomia „redaktorska", którą dziś ukazujemy naszym czytelnikom, jest im już dobrze znana. Stary to znajomy ten pan Józef Jarosz Rychter, dawny kolega, przyjaciel i współredaktor Gustawa Węgrzyna, niedawny redaktor krakowski „Wieku nowego", obecnie zaś reporter „Głosu narodu". Ma on tę czelność przysyłać nam następujące sprostowania na podstawie § 19:

„Nieprawdą jest, jakobym na miejsce p. Jejdego wszedł w skład redakcyi „Głosu narodu" — natomiast prawdą jest, że w skład redakcyi wspomnianego pisma na miejsce p. Jejdego nie wszedłem.

Nieprawdą jest, jakobym jako kolega „redaktora" Węgrzyna i sprawozdawca antysocyalistycznej „Wolności" pracował przy stole dziennikarzy — natomiast prawdą jest, że nie byłem kolegą „redaktora" Węgrzyna, gdyż osobnika mianującego się „redaktorem Węgrzynem" nie znałem i osobnik mianujący się „redaktorem Węgrzynem" nigdy mi się jako taki nie przedstawił. Czasopismo „Wolność" nie było „antysocyalistycznem" — lecz narodowo-socyalistycznem, a że nie pomieszczało ono nigdy sprawozdań sądowych, przeto nie mogłem być „sprawozdawcą" nieistniejącego działu tegoż pisma.

Nie jest prawdą, jakobym dział recenzyj teatralnych w „Głosie narodu" objął i jakobym zamieścił w „Wieku nowym" „nadnaturalną" recenzyę z koncertu, który się miał dopiero za kilka dni odbyć — natomiast prawdą jest, że działu recenzyj teatralnych w „Głosie narodu" nie objąłem, zaś w „Wieku nowym" żadną recenzyę z koncertu, który się „miał dopiero za dni kilka odbyć" nie zamieściłem, albowiem dział recenzyj koncertowych do mnie nie należał".

Nie będziemy przecież polemizowali z tego rodzaju indywiduum, co Józef Jarosz Rychter, kolega i przyjaciel Weingrüna, którego się obecnie wyprzeć usiłuje. Stwierdzamy tylko, że w sprostowaniach powyższych wszystko od początku do końca jest bezczelnie zełgane, a specyalnie zaznaczamy, że mimo zaprzeczeń „Głosu narodu" Józef Jarosz Rychter, autor „trupa kontusza", jest obecnie współpracownikiem „Głosu narodu". Dr Beaupre nie ma zresztą powodu wypierać się swego nowego kolegi redakcyjnego.

* * *

Takie indywidua bezkarnie buszują w prasie galicyjskiej i zawsze znajdują protektorów. Można z tego poznać, jakiem bagnem jest ta prasa i kto to w naszym kraju zatruwa opinię publiczną.

O tanie mięso. Nawoływanie opozycyi w radzie miejskiej skłoniło wreszcie magistrat krakowski do przedsięwzięcia pewnych prób, celem wynalezienia drogą doświadczenia, po jakiej cenie można najtaniej mięso sprzedawać w Krakowie, aby zapobiedz nadmiernemu wyzyskowi ze strony rzeźników.

Na rachunek magistratu zabito więc wczoraj woła i z obliczenia cen sprzedanego mięsa, skóry i t. d. ma się uzyskać dalsze obliczenia, po jakiej cenie można będzie ludności sprzedawać mięso.

Oczywiście, że próby tego rodzaju powinnyby się odbywać pod bardzo fachową kontrolą i liczyć się z różnymi gatunkami bydła rzeźnego, oraz z ruchem cen na targowicy miejskiej. Jedna próba nie może wystarczyć.

Z teatru ludowego. Artyści teatru ludowego odegrają w sobotę dnia 6 bm. poraz drugi „Dom waryatów". W niedzielę, na przedstawienie popołudniowe złożą się: „Lorenzo i Jessyka", wesoła fraszka Lucyana Kwiecińskiego, monolog p. Łukawskiego ze śpiewem p. t. „Walek po asenterunku", wykonany przez autora, a zakończy nadzwyczaj wesoła krotochwila „Awantura przy ulicy Floryańskiej". Wieczorem przedstawienie rozpocznie „Wycieczka za granicę", komedya w 1 akcie Kaz. Zalewskiego, odegrana przez panią Delską i pp. Czermańskiego, Sieniawskiego i Rolskiego; następnie „Spotkanie" odegrają i odśpiewają panna Adamska i p. Fliegel: na zakończenie „Dzieci Muzy" Franciszka Domnika, odegrają pp. Walewska, Teodorowicz i Duninówna, oraz pp. Radosław, Rolski, Czermański, Karliński, Sieniawski i Ostrowski.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" w Krakowie. Dnia 1 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi rozpoznawczej Towarzystwa celem rozstrzygnięcia ogłoszonego zakupu na projekty mebli (kanapa i fotel do pokoju bawialnego i stół i stołek do jadalni) i na projekty kart pocztowych. Kart nadesłano 88. Zakupiono 12, za cenę 240 koron, następujących autorów: p. Eliny Dąbrowskiej, hr. Jadwigi Szeptyckiej, Kazimierza Brzozowskiego, Edwarda Trojanowskiego, nadto 4 karty nadesłane bez wymienienia nazwiska za literami: K. O. A. Projektów na meble nadesłano kompletów 40, nadto 3 projekty poszczególnych mebli. Ponieważ żaden z nich w zupełności nie odpowiadał wymaganiom komisyi, nie zakupiono tym razem żadnego projektu, za najlepszy jednakowoż uznając pomysł kanapy p. Edwarda Trojanowskiego. Rozumiejąc zadania autorów, którzy w myśl odezwy Towarzystwa mieli dać pomysły oryginalne, o charakterze polskim, z uwzględnieniem nie tyle ornamentu płaskiego, ile kształtu zasadniczego mebla, komisya stwierdza, że w wielu projektach znać szukanie tego kształtu, niekiedy z dość szczęśliwym, częściowo przynajmniej, wynikiem. Dlatego też komisya sądzi, że zarówno autorzy nadesłanych prac, jak i inni artyści i rzemieślnicy zechcą raz jeszcze nadesłać do Towarzystwa projekty na te same komplety, a mianowicie na: 1) stół i stołek do jadalni, 2) kanapę i fotel do pokoju bawialnego; w skali dowolnej, lecz ściśle oznaczonej, z uwidocznieniem całej technicznej strony budowy mebla. Każdy komplet, uznany za dobry, zostanie zakupiony za cenę od 100 do 15 koron (każdy z osobna), bez względu na ilość nadesłanych kompletów. Termin nadsyła-

nia prac pod adresem Towarzystwa (Wolska 14) do 10 marca b. r. Komisya rozpoznawcza ocenia na każdem swojem zebraniu wszelkie wogóle nadsyłane do Towarzystwa pomysły z zakresu sztuki stosowanej, a Towarzystwo nabywa polecone po cenie umówionej z autorem.

Stow. personalu pomocniczego drukarskiego w Krakowie urządza na dochód biblioteki w sobotę 6 bm. w lokalu stow. drukarzy „Ogniska" (Rynek główny 12, III piętro) zabawę taneczną. Początek o godz. 9. Bilet wstępu 60 h. Zaproszenia wydaje się codziennie w lokalu „Ogniska" od godziny 8 do 9 wieczorem.

Zabawa taneczna robotnic odbędzie się w sobotę 6 b. m. w sali hotelu Kleina. Początek o godz. 8 wieczór. Bilet wstępu 1 K, bilet familijny 2 K.

Wieczorek muzykalno-wokalny, połączony z zabawą taneczną, urządzony staraniem stowarzyszeń urzędników prywatnych i pomocników handlowych, odbędzie się w sobotę 6 b. m. w sali „Sokoła" w Podgórzu. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 2 K, dla członków 1 K 40 h.

Coraz częstsze skargi otrzymujemy od publiczności z tego powodu, że w handlu tytoniów specyalnych p. Herliczki nader rzadko można się doprosić paczki sorty „licht". Jeżeli zapotrzebowanie tych sort jest tak wielkie, to p. Herliczka powinien sprowadzać je w większej ilości.

Ucieczka więźniów. Z aresztu garnizonowego we Lwowie uciekli dwaj żołnierze Eichner z 89 p. p. i Iwaniuch z 30 p. p. Obaj byli w cywilnem życiu znanymi włamywaczami. Przepiłowali oni kratę w oknie i spuściwszy się po linie uciekli nad ranem. Dotąd ich nie schwytano.

Komitet polski międzynarodowego zjazdu dla hygieny szkolnej w Norymberdze ogłasza następujący komunikat:

W połączeniu ze zjazdem odbędzie się od dnia 2 do 8 kwietnia b. r. wystawa hygieniczna, obejmująca następujące przedmioty: Wszelkiego rodzaju przyrządy naukowe, modele, plany, rysunki, szkice, tablice graficzne, urządzenia szkolne, przybory do nauki, książki i czasopisma, o ile się one odnoszą do szkoły i do nauki w szkole. Wystawa ta będzie obejmować następujące działy:

1) Hygiena budynków i urządzeń szkolnych. 2) Hygiena nauki i środków do nauki. 3) Hygiena dzieci szkolnych. 4) Wychowanie fizyczne. 5) Hygiena dzieci szkolnych w domu. 6) Nauka hygieny. 7) Piśmiennictwo fachowe.

Zgłoszenia przyjmuje się najdalej do dnia 15 lutego.

Bliższych informacyj udziela: Dr Jan Landau, Kraków, Grodzka 69.

Za komitet: Przewodniczący prof. dr Odo Bujwid. Sekretarz dr Jan Landau.

Zgłoszenia tytułów odczytów mają być zamknięte w dniu 15 lutego. Uczestnicy, chcący podać tytuł. proszeni są zatem o załatwienie tego przed oznaczonym wyżej terminem.

Komitet wniósł podania do zarządów kolejowych o zniżki i ma nadzieję otrzymać je we właściwym czasie.

Teatr rosyjski w Warszawie. Prasa warszawska donosi, iż hałaśliwie poruszana przez szowinistyczne dzienniki rosyjskie sprawa założenia w Warszawie rosyjskiego teatru, została ostatecznie przez rząd rozstrzygniętą. Na budowę specyalnego gmachu pod ten teatr ma być asygnowane już w r. b. 250.000 rubli. Na rok przyszły przewiduje się dalsza rata w kwocie 150.000 rubli.

Kniaź Galicyn w strachu. Z Tyflisu donoszą, iż od czasu zamachu na generał gubernatora Galicyna — uległ ten ostatni formalnemu opętaniu na punkcie obaw. Obecnie w śródmieściu, gdzie znajduje się pałac tego satrapy, dniem i nocą kopią i kopią... Kopali saperzy, na zmianę przysłano piechotę z tyfliskiego i mingrelskiego pułku. Potworzono jakieś cudaczne rowy i wały — zniszczono śliczny ogród, ocieniający pałac... Dotarła bowiem jakaś pogłoska do kniazia Galicyna, iż Ormianie chcą mu sprawić podróż napowietrzną i podłożyli minę pod jego apartamenta.

Naturalnie zrewidowano sąsiednie domy, naaresztowano moc ludzi „niepewnych"; p. generał-gubernator przeniósł się do przeciwległej strony gmachu. (Nazewnątrz uwidoczniło się to przestawieniem budki szyldwacha). Ale jeszcze trząsł jego wysoką osobą wciąż strach, że nagle wśród huku i dymu w górę porwany i rozszarpany zostanie... Więc rozkazał kopać, aż się podkop wykryje...

Z początku policya półgębkiem odpowiadała zdziwionym przechodniom, iż szuka się skarbu, w dawnych czasach zakopanego — nikt oczywiście w tę bajkę nie uwierzył.

Miny dynamitowej nie znaleziono — a głupia mina ośmieszonego generał-gubernatora nie przysporzy mu powagi na Kaukazie.

Defraudacya w stowarzyszeniu akademickiem. Z Wiednia donoszą: W akademickiem stow. dla opieki i niesienia pomocy chorym akademikom, największym tutejszym związku studenckim, wykryto defraudacyę, której dopuścił się sekretarz stowarzyszenia Schmelleböck. Zdefraudował on w ciągu 5 lat 30—40.000 K. Dokładna cyfra defraudacyi jeszcze nie znana. Sprawca został uwięziony.

Wyzyskiwaczka bigoteryi. Onegdaj aresztowano na dworcu kolejowym w Krakowie Filomenę Bednarkównę, liczącą lat 43, a trudniącą się handlem „artykułów dewocyjnych", oraz wydrownem pośrednictwem w urządzaniu nabożeństw na różne intencye, jako to: rychłe zamążpójście, wyleczenie bez lekarza, zgodę małżeńską i t. d. Podbierane w ten sposób z ciemnych, naiwnych istot pieniądze B. zatrzymywała u siebie, co — zdaniem ofiarodawców, którzy to oszustwo spenetrowali — pogarszać musiało statystykę ślubną, leczniczą i t. d., a w każdym razie przynosiło stratę kieszeniom duszpasterzy.

Zanotować tu wypada, iż Bednarkówna mieszkała przez pewien czas w Czerny pod Krzeszowicami, a miejsca odpustowe, gdzie pobożne owieczki skłonne są do pozostawiania swej wełny, są, jak wiadomo, akademiami dla oszustów na tle pobożności.

Proces o znane kradzieże kolejowe wyznaczony został na 3 marca b. r. Akta sprawy tworzące kilkanaście tomów odesłano wczoraj do radcy sądu krajowego p. Turowicza, który przewodniczyć będzie rozprawie.

W sprawie śmiertelnego marszu do Bileku donoszą z Sarajewa, iż akty odnośne przekazane zostały najwyższemu trybunałowi wojskowemu i w myśl obowiązujących przepisów przedstawione zostaną cesarzowi. Podobno oskarżenie opiera się na § 227 b., który brzmi: zaniedbanie przepisów służbowych. Nie zastosowano natomiast ostrzejszej kwalifikacyi, mogącej pociągnąć za sobą karę nawet do lat 5 więzienia, mianowicie, o ile zaniedbanie obowiązków spowoduje u wielu ludzi niezdolność do służby.

ZAWIADOMIENIA.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś: W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: dr Władysław Heinrich: „Fizyka energii" (z demonstracyami).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś: O godz. 4 po południu w stow. krawców. ul. Krakowska 6, S. Rozmuski: „Zasadnicze pojęcia z geografii oraz rys geografii Europy".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Sobota: „O inne życie", cztery akty Włodzimierza Lewickiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek", widowisko fant. w 8 obrazach przerobił A. Walewski. O godz. 7 wieczorem: „O inne życie", cztery akty Wł. Lewickiego.

Repertuar teatru ludowego w Krakowie. Sobota: „Dom waryatów", komedya w 3 aktach.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Lorenzo i Jessyka", fraszka w 1 akcie L. Kwiecińskiego i „Awantura przy ulicy Floryańskiej", krotochwila w 2 odsłonach. — O godz. 7 wieczorem: „Wycieczka za granicę", komedya w 1 akcie Kaz. Zalewskiego; „Spotkanie", krotochwila w 1 akcie ze śpiewami (muzyka Jul. Borysławskiego) i „Dzieci Muzy", komedya w 1 akcie Fr. Dominika.

Stowarzyszenie opodatkowanych w Krakowie celem wyboru przewodniczącego, zastępcy przewodniczącego, skarbnika. 20 wydziałowych i 5 zastępców. zwołuje po myśli § 8 st. walne zgromadzenie na dzień 9 lutego 1904 (wtorek) o godz. 7 wieczorem do sali Tow. zaliczkowego, przy ulicy Szewskiej 16, I. piętro, na które wszystkich dotychczasowych członków osobnymi listami z tem się zaprasza, że po wyborach będą podlegać dyskusyi wnioski członków. Alojzy Niemetz, Jan Rotter, dr Adolf Gross.

Kółko Sławistów U. U. J. odbędzie w niedzielę 7 b. m. o godz. 11 przed południem w sali XXXIX. Col. novi XI. zwyczajne naukowe posiedzenie. Na porządku dziennym: 1) Odczyt akad. Malwy p. t.: „Norwid samotny" (część II.). 2) Dyskusya. Dla nieczłonków wstęp 20 h.

Żłobki. Dnia 28 b. m. na posiedzeniu sekcyi „Obrony praw kobiet", zorganizowanej przy „Czytelni dla kobiet", uchwalono przystąpić do zakładania Żłobków w celu zaopiekowania się podczas dni roboczych dziećmi kobiet pracujących. Instytucya wyżej wymieniona, a tak niezbędna ze względu na dzieci i ich matki, w obecnych warunkach może być zapoczątkowana jedynie dzięki ofiarności ludzi dobrej woli. W przekonaniu, że myśl ta znajdzie oddźwięk w sercach wrażliwych na niedolę bliźnich i wzbudzi ich ofiarność, prosimy o nadsyłanie datków pod adresem Wandy Szumowskiej, Krupnicza 13, II. piętro.

TELEGRAMY.

Delegacye.

Wiedeń, 5 lutego. Delegacya austryacka obraduje dziś nad budżetem marynarki.

Del. Kaftan wyraża uznanie dla marynarki i domaga się podniesienia marynarki wojennej ze względu na zagranicę, a także ze względu na handel i przemysł.

Przemawiali następnie del. ks. Biankini, Benati i Gloeckner, poczem komendant marynarki admirał Spaun omawiał rozmaite inicyatywy, podniesione w dyskusyi. Podniósł on, że nie posiadamy basenów próbnych dla okrętów wojennych, skutkiem czego austryackie okręty muszą być w obcych zakładach próbowane, z czego wynikają pewne niedogodności. Usunięcie braków, które komendant marynarki wylicza, wymagałoby znacznych kosztów. Powtarza, iż kładzie się wielki nacisk na język chorwacki. Służba w marynarce trwa wprawdzie 4 lata, ale za to odpadają ćwiczenia wojskowe. Zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej musiałoby pociągnąć za sobą podwyższenie stanu prezencyjnego i trudności w. wykształceniu podoficerów.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy Pergelta przeszła delegacya do dyskusyi szczegółowej, poczem przyjęła budżet marynarki bez zmiany.

Wiedeń, 6 lutego. W austryackiej delegacyi po przyjęciu budżetu marynarki uchwalono postawić na porządku dziennym przyszłego posiedzenia sprawę del. Derschatty i tow. w sprawie podwyższenia pensyj wojskowych dawnej normy.

Prezydent zawiadomił, że o terminie przyszłego posiedzenia da znać pisemnie, oraz że dnia 17 lutego delegaci udadzą się do Steinfeld na próby strzelania nowemi działami.

Wiedeń, 6 lutego. Komisya dla zamknięcia rachunków delegacyi węgierskiej odbyła wczoraj popołudniu posiedzenie i obradowała nad zamknięciem wspólnych rachunków za rok 1901. Prezydent na końcu poruszył kwestyę ustawowego uregulowania wspólnego trybunału rachunkowego.

Wspólny minister skarbu Buryan oświadczył, że nad odnośnym projektem rozpoczęły już obradować oba rządy.

Drożyzna mięsa.

Wiedeń, 6 lutego. Rada miasta wystąpiła przeciwko zakazowi namiestnictwa wobec importowanego mięsa argentyńskiego i postanowiła zastanowić się nad urządzeniem wielkiej miejskiej rzeźni, a na razie założeniem urzędu odbiorczego, któryby przyjmował bydło na sprzedaż bez pośrednictwa komisyonerów.

Uniwersytet włoski w Austryi.

Tryest, 6 lutego. „Piccolo" dowiaduje się, iż bynajmniej nie jest jeszcze rzeczą postanowioną, że uniwersytet włoski założony zostanie w Tryeście. Za Tryestem przemawia ministerstwo oświaty, ale ze względów politycznych sprzeciwia się temu ministerstwo spraw wewnętrznych, a i namiestnik tryesteński oświadczył się przeciw Tryestowi.

Parlament francuski.

Paryż, 6 lutego. W Izbie deputowany Lasies wniósł interpelacyę w sprawie strejku robotników rolnych w południowej Francyi, zarzucając prasie socyalistycznej, że ona „podburzyła" robotników, oraz że robotnicy dopuścili się licznych gwałtów. Lasies zażądał, by władze miejscowe strzegły interesów właścicieli.

Prezydent ministrów Combes w odpowiedzi zaznaczył, że strejk — według urzędowych sprawozdań — miał przebieg ustawami dozwolony i wogóle spokojny.

Omawiając wypadek, w którym pewien właściciel dóbr zranił wystrzałami rewolwerowymi dwóch robotników, wyraził Combes zdziwienie wobec ministra sprawiedliwości, że właściciela tego nie uwięziono. (Oklaski). Combes zakończył, że charakter strejku był wogóle spokojny i rząd swą powinność spełnił.

Izba przyjęła następnie 343 głosami przeciw 200 porządek dzienny rządu.

Bunt żołnierzy.

Marsylia, 6 lutego, Jak donoszą, piąta kompania pułku inżynieryi wskutek ciągłych skarg na złe i niedostateczne pożywienie — wczoraj wypowiedziała służbę. 15 żołnierzy jako przywódców uwięziono.

Z Finlandyi.

Petersburg, 5 lutego. Rozporządzenie gubernatora Finlandyi pozwala mieszkańcom Helsingforsu iluminować miasto w dzień 100 rocznicy urodzin Runeberga. Ponieważ w dzień urodzin Runeberga, od czasu ogłoszenia manifestu z d. 16 lutego 1899 przyszło kilkakrotnie do zaburzeń, wita rządowa rosyjska „Finlandskaja gazeta" to rozporządzenie gubernatora jako symptom powracającego ogólnego spokoju w Finlandyi.

Powstanie murzyńskie.

Berlin, 6 lutego. Cesarz Wilhelm pożegnał wczoraj na dziedzińcu zamkowym oddział piechoty, odchodzący do niemieckiej kolonii afrykańskiej. Oddział składa się z 392 żołnierzy, 13 oficerów i 3 lekarzy. Cesarz Wilhelm wygłosił przy tej sposobności mowę, w której wskazał, jako zadanie oddziału, obronę będących w niebezpieczeństwie Niemców w Afryce, wezwał żołnierzy do męstwa i pożegnał się. Zakończył słowami „Adieu!", które powtórzyli żołnierze.

Berlin, 6 lutego. Gubernator z Windhuk alarmuje telegraficznie, że według zeznań tubylców, wymordowali jakoby Hererowie dnia 14 stycznia koło Watterberg robotników pomocniczych oddziału kolonialnego radcy legacyjnego Höpnera wraz z urzędnikami. Gubernator donosi dalej, że nie otrzymał wiadomości, jakoby również zamordowano korespondenta „Köln. Ztg" Müllendorffa, oraz dra Gerbertego.

Na dalekim Wschodzie.

Londyn, 5 stycznia. Jak dzienniki donoszą ze Soeul, około 6000 żołnierzy wysłano z Portu Artura do Korei. Okrętom transportowym towarzyszą okręty wojenne. Oczekują, że wojsko to wyląduje w Czemulpo, a następnie drogą lądową uda się do Soeul. Kilka dzienników dowiaduje się z Waszyngtonu, że amerykański departament państwowy otrzymał wiadomość, że 6 rosyjskich krążowników wysłano z Niutschwang do Korei.

Petersburg, 5 lutego. „Nowoje Wremia" donosi z Władywostoku pod datą wczorajszą: Stosownie do zarządzenia konsula japońskiego przeszło 1000 dziewcząt japońskich wsiadło na okręt. Trzy okręty z japońskimi rodzinami odjechały do Japonii. Z Nikolskoje wyruszyła dnia 3 lutego wielka ilość japońskich rodzin.

Petersburg, 5 lutego. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Portu Artura: Okręty eskadry Oceanu Spokojnego, które znajdowały się w rezerwie, obecnie przeniesiono do czynnej służby. Pułki trzeciej brygady strzelców wschodnio-syberyjskich wyruszyły z Port Artur, aby ustawić się wzdłuż linii kolei chińskiej. W Port Artur znajdują się pułki 7-mej brygady.

Przybyli tu rekruci, którzy mają być w najkrótszym czasie wyćwiczeni. Zakupuje się zapasy węgla. Potrzebne prace wykonuje się z wielką szybkością. Wojsko i flota są w doskonałym stanie. Wszystko jest przygotowane na wszelkie ewentualności. Ludność rosyjska jest spokojną, tylko nieliczni wyjeżdżają. Japończycy kupcy sprzedają towary i wyjeżdżają. Doniesienia z Władywostoku o mobilizacyi są przedwczesne.

Kolonia, 5 lutego. „Köln. Ztg" donosi z Petersburga, że Rosya skłania się do uznania wszystkich traktatów, które Chiny zawarły z innemi mocarstwami co do Mandżuryi przed obsadzeniem jej w r. 1900. Natomiast na późniejsze traktaty zgadza się Rosya tylko z zastrzeżeniem, o ile przez to nie ucierpiałyby interesy rosyjskie. Dotychczas niema oznak zbliżającej się wojny. Położenie jest poważne, jednak nie beznadziejne.

Port Arthur, 5 lutego. Flota rosyjska, która we środę odpłynęła z portu, powróciła wczoraj, jednakowoż nie zawinęła do portu.

Londyn, 6 lutego. „Times" omawia ewentualności, w którychby w myśl istniejących traktatów Anglia wciągniętą być mogła w wojnę. „Times" uważa, że jest to nieprawdopodobnem, bo nastąpiłoby to tylko wtedy, gdyby inne mocarstwo pomagało Rosyi, lub gdyby Japonia została zupełnie pobitą, a jedna i druga ewentualność nie wydają się prawdopodobnemi.

Londyn, 6 lutego. W Kopenhadze wynajęto w ostatnich dniach 18 okrętów dla dostawy transportów rosyjskich do Azyi wschodniej.

Paryż, 6 lutego. Wobec doniesienia „Matin", jakoby poseł japoński w Londynie oświadczył, że otrzymał oficyalne doniesienie o bliżkiej wojnie, stwierdza „Temps" (organ zbliżony do ministra spraw zagr. Delcassego), że do Paryża nie doszły żadne wiadomości. któreby potwierdzały podobne pesymistyczne zapatrywania.

Kompetentne rosyjskie koła oświadczyły wobec „Temps'a", że sztuczna kampania alarmowa przypada właśnie na czas, kiedy ma być wręczoną odpowiedź rosyjska. Trudno w tych wiadomościach rozróżnić, które położyć na karb politycznych kłamstw (a to twierdzenie odnieść można i do „Temps'a" *red. „Naprz.)*, a co na rachunek finansowych spekulacyj. Od dwóch dni nic nie usprawiedliwia pesymizmu, jaki się szerzy w prasie.

Wszystko, co donoszą o wojskowych przygotowaniach Rosyi dowodzi tylko pokojowych dyspozycyj. Rosya zbroi się, jak długo rokuje. Mylą się ci, co się spodziewają, że sztuczny alarm zrobi na Rosyi wrażenie. Okazuje się zresztą, że ani w Paryżu, ani w Petersburgu świat finansowy nie jest zaniepokojony, tylko siedliska całego tego ruchu jest Anglia; naturalnie rząd angielski nie bierze w tem udziału. „Temps" kończy słowami, że niema żadnego powodu do zaniepokojenia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — W stow. ogól.-zawod. „Postęp", ul. Starowiślna 42, odbędzie się w sobotę 6 b. m. pogadanka dla członków stowarzyszenia o syonizmie. Początek o godz. 3 po południu.

Kraków. — Zawiadamiamy towarzyszów i towarzyszki, że otwieramy w stow. „Postęp" (Starowiślna 42) kursa dla analfabetów. Na pierwszym kursie będzie się uczyć czytania, pisania i rachunków, na drugim będą wykłady z dziedziny historyi, geografii. fizyki i nauka języka polskiego i niemieckiego, na trzecim wykłady z dziedziny nauk społecznych. Prawo korzystania z kursów mają wszyscy zorganizowani towarzysze i towarzyszki.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła". W sobotę 13 lutego odbędzie się w wielkiej sali koncertowej (Karolinensaal) p. Kautzingera w c. k. Praterze (obok Jantsch-Teatru) wielka zabawa kostyumowa połączona z loteryą fantową i wesołą pocztą. Podczas spoczynku: „Jarmark w Kulikowie". Kostyum lub toaleta zwykła. Muzyka p. Matejki. Każda z pań otrzyma ozdobny karnecik. Początek o godz. 9 wieczór. Karty wstępu: Wcześniej nabyta 80 h, przy kasie 1 K 20 h. Karty wstępu wcześniej do nabycia: W handlu p. Grzesiaka, I. Wallnerstrasse 9; w stow. „Postęp", I., Griechengasse 3; w handlu p. Towarzyszewskiego, II. Fugbachgasse 21; w oddziale I. stow.. II.. Untere Augartenstrasse 39; w Café „Monopol". II.. Obere Donaustrasse 89; w składzie zegarów p. Kannera, V., Schönbrunnerstrasse 95; w lokalu zabawowym; w lokalu stowarzyszenia, oraz u członków komitetu.

Wiedeń. — Stowarzyszenie robotników polskich „Siła" (V. Wildemanngasse 2). W niedzielę 7 b. m. o godz. 1/28 wieczorem wygłosi tow. S. Górewicz odczyt p. t.: „Grużlica i walka z nią" (z ilustracyami).

Oddział I. „Siły" (II. Untere Augartenstrasse 39). W niedzielę 7 b. m. wygłosi tow. Feel odczyt o Maksymie Gorkim.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

(Tłumaczenie.)

Bank austryacko-węgierski.

Za drugie półrocze r. 1903 (49. kupon dywidendowy), przypada na każdą akcyę Banku austryacko-węgierskiego dywidenda w kwocie:

Trzydziestu dwu koron 20 halerzy,

którą wypłacać będą, od 4. lutego b. r. począwszy, zakłady główne Banku we **Wiedniu i Budapeszcie**, jakoteż **wszystkie filie** Banku austryacko-węgierskiego.

Wiedeń, dnia 3. lutego 1904.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator.

Suess
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).